

Maja Wawrzyk

Kobiety z elity politycznej Pomorza Gdańskiego (1989-2003)

Acta Cassubiana 5, 39-70

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MAJA WAWRZYK

KOBIETY Z ELITY POLITYCZNEJ POMORZA GDAŃSKIEGO (1989-2003)

Wstęp

Trwające od początku lat 90. procesy transformacji ustrojowej spowodowały istotną przebudowę sceny politycznej w Polsce, czego przejawem był także proces kształtowania się nowych lokalnych i regionalnych elit politycznych. Odbudowa samorządu terytorialnego połączona z tworzeniem demokratycznego ładu politycznego spowodowały wymianę owych elit¹. Na polskiej scenie politycznej pojawiły się zupełnie nowe osoby, pochodzące ze środowisk, grup zawodowych i społecznych dotychczas bardzo słabo reprezentowanych.

Te same czynniki zadecydowały o odmienności ukształtowanej obecnie w województwie pomorskim elity władzy. Dotychczas nie powstała jednak żadna praca naukowa, która opisywałaby ten fragment nowej rzeczywistości. Jest to pewnym paradoksem, zważywszy na znaczenie polityczne tego regionu w najnowszej historii Polski.

Od 1989 roku kształtuje się też w Polsce nowa pozycja i rola kobiety – polityka. Wcześniej, w okresie realnego socjalizmu, kobiety były oczywiście obecne w instytucjach politycznych na szczeblu krajowym i lokalnym, ale ich uczestnictwo było wynikiem odgórnego zalecenia. Komuniści chcieli w ten sposób udowodnić egalitarność systemu. Kobiety te w większości posiadały niskie kwalifikacje i nie były aktywne. Szanse na pojawienie się w Polsce kobiet chcących zaangażować się w sprawy publiczne, przełamywać stereotypy płci oraz zdobywać poparcie i zaufanie społeczne, zaistniały dopiero po zmianie ustroju. Dlatego właśnie można powiedzieć, że kobiety stały się profesjonalnymi politykami po 1989 r. Do tej pory nie przeprowadzono badań nad rolą kobiet w polityce regionalnej województwa pomorskiego.

Brak tradycji uczestnictwa kobiet w polityce dostrzegalny jest również w sferze języka. Język polski nie posiada, tak jak wiele innych, żeńskiej formy rzeczownika

¹ A. Ferens, R. Wiszniowski, *Władza lokalna w systemie politycznym Rzeczypospolitej Polskiej*, [w:] *Polityka w Polsce w latach 90.*, red. A. Antoszewski, R. Herbut, Wrocław 1999, s. 190.

„polityk”. Wymaga używania konstrukcji „kobieta-polityk”. Takie uszczegółowienie słowa „polityk” tworzy swoistą podkategorię tej profesji, jest też niezgrabne stylistycznie. W niniejszym artykule korzystam z neologizmu systematycznie stosowanego przez Renatę Siemieńską: „polityczka”².

Celem badań było ukazanie, jak członkinie regionalnej elity politycznej widzą ją i oceniają. Podkreśla się bowiem, że w okresie transformacji następuje wyraźne zdominowanie sfery politycznej przez mężczyzn i równocześnie odrywanie jej od problemów lokalnych oraz żądań oddolnych³. Wykorzystując moje badania, chciałam dociec, dlaczego, w opinii uczestniczek życia politycznego, taka dominacja ma miejsce i czy spostrzegają one proces izolowania elit władzy i społeczności lokalnej. Celem pracy jest też zaprezentowanie poglądów regionalnych polityczek na temat kondycji województwa pomorskiego, ustalenie, czy można mówić o „tożsamości pomorskiej” w polityce. Funkcje poznawcze i społeczne tych badań należy w tym miejscu szczególnie podkreślić.

W doborze respondentek wykorzystałam metodę pozycyjną. Respondentkami były więc kobiety zajmujące wysokie pozycje w administracji państwowej na szczeblu samorządowym (Urząd Wojewódzki, Urząd Marszałkowski, Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej), zasiadające w lokalnych gremiach kierowniczych partii politycznych, radne Sejmiku Wojewódzkiego obecnej i poprzedniej kadencji oraz parlamentarzystki reprezentujące region pomorski. Moimi respondentkami były: Krystyna Gozdawa-Nocoń, Danuta Grodzicka-Kozak, Maria Kowalewska-Koska, Krystyna Wróblewska, Jolanta Szczypińska, Halina Gesse, Hanna Foltyn-Kubicka, Małgorzata Gładysz, Małgorzata Kamińska-Sobczyk, Danuta Kledzik, Władysława Łangowska, Danuta Makowska, Joanna Rudnik-Piotrowska, Dorota Arciszewska-Mielewczyk, Danuta Hojarska, Izabela Jaruga-Nowacka, Olga Krzyżanowska, Anna Kurska, Wanda Kustrzeba, Małgorzata Ostrowska, Joanna Senszyn, Ewa Serocka i Ewa Sikorska-Trela. Mimo wielu starań nie udało mi się przeprowadzić wywiadów z tak ważnymi dla pomorskiej polityki paniami, jak Anna Bogucka-Skowrońska czy Jolanta Banach.

Badania opierają się na wywiadach częściowo skategoryzowanych. Oznacza to, że przygotowałam pewien zestaw zagadnień, które chciałam w rozmowie poruszyć, sama rozmowa zaś nie była ustrukturalizowana⁴. Wywiad poruszał

² Zob. np. R. Siemieńska, *Interes grupowy polskich kobiet*, [w:] *Kobiety w Polsce na przełomie wieków. Nowy kontrakt płci?*, red. M. Fuszara, Warszawa 2002; też, *Kobiety: Nowe wyzwania. Starcie przeszłości z teraźniejszością*, Warszawa 1996; też, *Wybierane i głoszące. Kobiety w wyborach parlamentarnych III Rzeczypospolitej*, „Biuletyn” (Centrum Europejskiego Uniwersytetu Warszawskiego), 1994, nr 1.

³ K. Ślęczka, *Rola kobiet we współczesnych transformacjach społecznych (w zwierniku feministycznym)*, [w:] *Kobiety wobec przemian okresu transformacji*, red. K. Wódz, Katowice 1997, s. 132.

⁴ J. Sztumski, *Wstęp do metod i technik badań społecznych*, Katowice 1999, s. 132-133.

3 aspekty: aktywność polityczną respondentek, kwestie kobiece i zagadnienia regionalne. Z powodu ograniczonego czasu wywiadu, na temat tych ostatnich nie rozmawiałam z Izabelą Jarugą-Nowacką

Jako ramy czasowe badania zdecydowałam się przyjąć okres 1989-2003. Za tak szerokim przedziałem przemawiały 3 czynniki. Po pierwsze, w polityce pomorskiej jest na tyle mało kobiet, że badanie polityczek obecnie będących w aparacie władzy równałoby się z niewielką liczbą respondentek. Po drugie, wiele kobiet zaczęło swoją działalność polityczną na przestrzeni badanego okresu. W końcu po trzecie, dopiero od 1989 r. można mówić o demokratycznej polityce regionalnej w Polsce.

Przestrzennie badanie dotyczyło terenu obecnego województwa pomorskiego. 4 respondentki pochodzą z obszaru byłego województwa śląskiego a 2 – z byłego województwa elbląskiego. Reszta pochodzi z byłego województwa gdańskiego.

Wywiady przeprowadziłam między 14 listopada 2002 a 28 kwietnia 2003 r. Odbywały się one w gabinetach respondentek, urzędach, biurach poselskich i senatorskich, siedzibach partii i mieszkaniach prywatnych.

Do respondentek funkcjonujących aktualnie w życiu publicznym docierałam poprzez biura parlamentarne, partie i instytucje, w których pracują. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na trudny kontakt z radnymi Sejmiku, ponieważ nie posiadają oni swoich biur, dyżurów, a na stronie internetowej województwa pomorskiego nie można znaleźć o nich żadnych danych. Jest to uwaga istotna w zestawieniu z wypowiedziami moich respondentek na temat małego kontaktu władz samorządowych ze społecznością lokalną. Do reszty respondentek docierałam, prosząc o pomoc te panie, z którymi udało mi się wcześniej skontaktować.

Muszę podkreślić, że próbując dotrzeć do respondentek, spotkałam się w większości przypadków z życzliwością i zrozumieniem. Wyjątkiem była tylko gdańska siedziba SLD.

Charakterystyka społeczno-demograficzna respondentek

Ponieważ badanie dotyczyło kilkunastoletniego lub kilkuletniego okresu działalności politycznej respondentek, do określenia poniższych danych przeanalizowałam moment wejścia respondentek do polityki, co wiązało się ze wstąpieniem do partii politycznej, startem w wyborach lub objęciem stanowiska politycznego.

Większość respondentek rozpoczęła aktywność polityczną w wieku 40 i 50 lat (tabela 1). Taki rozkład zbieżny jest z ogólną tendencją w Polsce⁵.

⁵ <http://wybory2002.pk.w.gov.pl/wojst/1/dk2/index.html>

Tabela 1
Wiek respondentek

Przedział wiekowy	Ilość
20-29	2
30-39	4
40-49	6
50-59	8
60-69	3

Źródło: badania własne

W momencie wejścia do polityki 7 pań było pannami bądź wdowami, 7 miało dzieci (jedna urodziła w czasie kadencji parlamentarnej), 9 miało już dzieci dorosłe, a 7 – małe.

Badania nad nowymi elitami w Polsce wykazują, że decydującym czynnikiem w osiągnięciu władzy politycznej jest posiadanie tego, co Pierre Bourdieu nazywa „kapitałem kulturowym”⁶. Analiza wykształcenia moich respondentek potwierdza tę prawidłowość. Tylko 3 z nich posiadają średnie wykształcenie, pozostałe legitymują się wykształceniem wyższym. 5 było pracownikami naukowymi, a 2 pozostają nimi nadal. Jedna posiada tytuł profesora, a jedna doktora. Badacze zauważyli też, że specyfiką elit postkomunistycznych jest nieproporcjonalnie duża liczba inteligencji humanistycznej w stosunku do prawników i ekonomistów, którzy dominują w elitach zachodnich⁷. Wśród moich respondentek są 2 prawniczki, 3 ekonomistki i 1 politolożka. Nie można jednak powiedzieć, że dominuje wykształcenie humanistyczne. Są wśród nich przedstawicielki różnych zawodów: od rolniczki, chemiczki, biolożki, architektki, przez panie inżynier, lekarkę, aż po filolożki, etnografa, filozofa i reżyserkę.

Dla posłanek polityka jest zajęciem zawodowym. Dwa wyjątki stanowią nauczyciele akademicki. Radne sejmiku wojewódzkiego oprócz wypełniania mandatu wykonywały inną pracę.

Działalność polityczna respondentek

a) wejście w życie polityczne

Pierwsze pytanie, które zadawałam brzmiało: „Jak znalazła się Pani w życiu

⁶ E. Wnuk-Lipiński, *Wstęp*, [w:] *Elity w Polsce, w Rosji i na Węgrzech. Wymiana czy reprodukcja?* red. I. Szelenyi, D. Treiman, E. Wnuk-Lipiński, Warszawa 1995, s. 17.

⁷ Ibidem.

politycznym?” Chciałam odkryć w ten sposób motywacje moich respondentek. Czy była to kwestia ich ambicji, ich własna decyzja, czy też sugestia, propozycja z zewnątrz. Większość otrzymanych odpowiedzi miała następujący charakter: „Zaproponowano mi”, „Zwrócono się do mnie”. Naturalnie rodzi się pytanie: kto stał za tą propozycją? Byli to albo działacze partyjni, albo środowisko respondentki, na przykład związek zawodowy, harcerstwo. W sumie 12 paniom zaproponowano wejście do polityki, co stanowi ponad połowę respondentek. 11 pań zdecydowało samodzielnie o rozpoczęciu aktywności politycznej, ale 4 z nich, choć weszły w politykę samodzielnie, zostały namówione do przejścia na wyższy szczebel. 2 panie, które zaangażowały się w życie polityczne w wyniku propozycji, same wyszły z inicjatywą przejścia na wyższy poziom polityki.

Głównym motywem samodzielnego rozpoczęcia działalności politycznej było niezadowolenie kobiet z polskiego *status quo* i chęć osobistego wpływu na politykę: „*Doszłam do wniosku, że zamiast obserwować to, co się dzieje wokół w polityce, należałoby, i czuję się na tyle gotowa i zdecydowana, żeby uczestniczyć w tym życiu. (...) Samemu decydować o pewnych sprawach. (...) To było nagłe. Zdenerwowałam się tym, co się dzieje. Uważałam, że jestem osobą na tyle wykształconą i inteligentną, że powinnam wreszcie coś zrobić*” [P].

Ważne było też szukanie kontaktu z ludźmi mającymi podobną wizję: „*Nie po to zapisywałam się do partii, żeby mieć władzę, tylko żeby wspierać i robić coś z ludźmi, którzy myślą tak samo. (...) Nie lubię wychodzić przed orkiestrę. Ja lubię robić coś wspólnie. Wspólnie, razem w rządku, ale, Boże broń, nie przed kimś!*” [E]; „*Nie chcę być liderem. Ja czuję i wiem, że w naszym konserwatywnym społeczeństwie kobieta jako lider – nie jest to do końca akceptowane hasło, więc staram się pomagać przeze mnie wybranym liderom w kreowaniu się i dochodzeniu do władzy*” [P].

Warto odnotować, że około połowa respondentek zaangażowana jest w pracę społeczną, co świadczy, że są to osoby aktywne, mające potrzebę działania na rzecz jakiejś sprawy.

5 respondentek było w PZPR, a jedna w ZSL, jednak żadna nie piastowała w PRL-u wysokich funkcji politycznych. Każda była tylko szeregową członkinią partii. Ponadto 6 kobiet było w latach 80. działaczkami „Solidarności”, z czego 5 czynnymi. Te fakty wskazują, że w przypadku kobiet doszło po 1989 r. do cyrkulacji elit, a nie ich reprodukcji.

Tylko 3 panie wstąpiły do nowych partii politycznych bezpośrednio po 1989 r. (Polskie Stronnictwo Ludowe, Porozumienie Centrum i Unia Demokratyczna). Pozostała część respondentek uczyniła to w latach 1992-2002.

W jednej partii było 15 respondentek (uznałam członkostwo w SdRP i SLD oraz Unii Demokratycznej i Unii Wolności jako członkostwo w jednej partii). 3 panie były w jednej partii, ale startowały jeszcze z innej listy (były to panie z prawej strony sceny politycznej). 3 respondentki były w dwóch partiach, a 2 inne choć

również były w dwóch partiach, to w wyborach umieszczone zostały jeszcze na listach trzeciej (w tej grupie są również wyłącznie panie z prawicy). Jedna pani była w trzech partiach (prawica).

Większość z nich argumentuje opuszczenie formacji faktem, że zmienił się jej profil, a one są wierne swoim poglądom. 6 respondentek wstąpiło do partii, z list której startowało, dopiero po wyborze. Zdecydowały się na ten krok, aby mieć wpływ na kształtowanie partii, którą reprezentują. Jedna respondentka nie była w żadnej formacji politycznej (urzędniczka).

Trzeba zaznaczyć, że wszystkie urzędniczki, poza wojewodą, która w przyjęty sposób obsadzana jest z klucza politycznego, uważały, że są apolityczne, choć 2 w pewnym momencie życia (będąc jednocześnie urzędnikami) były w partiach. Jedna z nich stwierdza: *„Ja bym nie określiła swojej działalności jako »działalność w życiu politycznym«. Ja jestem urzędnikiem. I bez względu na to jak jest nadal realizowana praca w różnych urzędach, ja staram się zachowywać jako urzędnik apolityczny, staram się działać jak urzędnik apolityczny”*. Na pytanie, czy mianowanie na to stanowisko nie odbywa się w jakiś ramach politycznych, odpowiedziała: *„Na pewno nie było tak w moim wypadku”* [Z].

Wszystkie 3 swoje pierwsze stanowisko urzędnicze otrzymały dzięki osobistej znajomości z osobą, która je powoływała. Osobą tą był w dwóch przypadkach wojewoda Maciej Płażyński i w jednym – prezydent Gdańska Tomasz Posadzki.

b) kampania wyborcza

Większość moich respondentek, aby dostać się do elity, musiała przejść przez instytucje wyborów. Również 2 z urzędniczek mają w swoim życiorysie udział w wyborach. Jedna respondentka – radna sejmiku poprzedniej kadencji – przyznała, że nie była w swoją kampanię zaangażowana. 2 inne, że nie miały na nią czasu (również sejmik I kadencji). Reszta pań, głównie zaś parlamentarzystki wyznały, że kampania jest ciężkim i wyczerpującym przedsięwzięciem: *„Myśmy spały w namiocie, na gołej posadzce. (...) Wracaliśmy o 3 w nocy do domu, a o 6 wstawaliśmy. (...) Miałam chwile załamania, chciałam zrezygnować”* [G]; *„Wracałam psychicznie i fizycznie wyczerpana”* [A].

W czasie kampanii kandydatki na parlamentarzystki stawiały nacisk na wizyty w regionie: *„Poznałam całe województwo, każdą wioszczkę”* [N]; *„Robiłam 500 km dziennie”* [T]. Inna stwierdziła: *„Mam przemyślaną wizję kampanii”* [A]. Przeznaczała 10 godzin dziennie na jazdę po województwie. Była po 2 godziny w jednej miejscowości. Rozmawiała z ludźmi na ulicach. Dla dzieci miała cukierki, *„żeby się nie nudziły, kiedy ja rozmawiam z rodzicami”* [A].

Podkreślały one też wagę bezpośredniego kontaktu z wyborcami: *„Kluczem do rzetelnego uprawiania polityki jest rozmowa z ludźmi. (...) Jeżeli polityk nie usłyszy problemów i sposobu, w jaki je ludzie formułują, to być może nie*

dostrzeże w porę ich determinacji i zagrożeń. (...) Ja bym się sama czuła źle, gdybym nie miała takiego bezpośredniego kontaktu z ludźmi” [H].

Jednak te z respondentek, które uczestniczyły już w kilku kampaniach parlamentarnych, zauważały, że na zorganizowane spotkania przychodzi coraz mniej ludzi. Dlatego jedna z nich stwierdziła: *„Przede wszystkim wyjść do ludzi, na ulice” [A].* 2 respondentki zdecydowały się na taki sposób kampanii w wyborach samorządowych. *„Przed wizytą w każdej miejscowości czytałam o problemach danej miejscowości” [C].* Druga, w wyborach na prezydenta miasta, rozmawiała z ludźmi na ulicach, w parkach, na osiedlach.

Innym sposobem docierania do wyborcy było chodzenie od drzwi do drzwi (pada nawet cyfra 3 tys. mieszkań). Respondentka stosująca tę technikę w wyborach do sejmiku zauważyła, że była to bardzo skuteczna metoda, zwłaszcza na terenach wiejskich, ponieważ w Polsce jest niski poziom wykształcenia i w związku z tym ludzie nie rozumieją przekazów telewizyjnych. Dodatkowo kandydat zdobywa dużą wiedzę, poznając bezpośrednio problemy ludzi. Nauczyła się tej techniki, obserwując kampanię w Anglii. Wie, że nie można przeznaczyć dłużej niż minutę na jedno mieszkanie i wchodzić zbyt daleko w dyskusję z mieszkańcem. Nie należy ulegać zaproszeniu do mieszkania, ponieważ sąsiedzi uznają, że kogoś wyróżniamy i przez to nie będą na nas głasować. Taką samą metodę w wyborach do Sejmu przyjęła inna respondentka, nie stosując się jednak zupełnie do powyższych reguł. Odwiedzała mieszkańców postpopegeerowskich wsi i tam, gdzie mogła, rozwiązywała jakieś drobne problemy. W następnych wyborach, już samorządowych, ludzie przychodzili z jej ulotką sprzed roku, szukając właśnie jej nazwiska na liście. Inne wrażenia ma respondentka, która stosowała tę metodę w mieście. Ludzie mieli już po kilka ulotek, a ona była kolejną przychodzącą osobą. Nie spotkała się z zainteresowaniem.

Powyższy sposób prowadzenia kampanii uwydatnia ważność kontaktu z człowiekiem, wyborcą. Kontakt taki jest dla respondentek nie tylko sposobem zaprezentowania się, ale również sposobem zdobywania niezbędnej dla polityka wiedzy. Czy takie podejście jest charakterystyczne dla kobiet, mogłyby wykazać tylko badania porównawcze.

2 kandydatki do Sejmu przyznały, że stawiają na widoczność i oryginalność: *„Temperowano mnie, żeby wizerunek był bardziej poważny, subtelny, a ja: »Dlaczego? Ja mam 29 lat, ja idę odważnie, wesola!« (...) Staram się być widoczna poprzez barwy, drużynę” [A].*

Druga śpiewała napisaną przez siebie piosenkę wyborczą i występowała w czasie kampanii z maskotką – różowym słoniem, którego umieszczała na każdym materiale wyborczym. Po mieście jeździł „słoniochód” – samochód, na którym umieszczona była głowa słonia. Przyznała jednak, że takie posunięcie wywoływało różne reakcje. Jednym się podobało, ale inni twierdzili, że to mało poważna kampania do poważnej instytucji.

Częstym posunięciem było wysyłanie listu do znajomych z prośbą o przekazanie go dalszym znajomym. Odbywało się to także drogą elektroniczną. Każda respondentka miała plakaty i ulotki. Te związane z Lechem Kaczyńskim występowały z nim na zdjęciu.

Respondentki korzystały też ze spotów reklamowych w radiu i telewizji. Parlamentarzystki brały udział w debatach w mediach. Panie ze szczebla samorządowego stwierdziły, że trudno się dostać do tego typu programów. Być może wynika to z faktu niedopuszczania kobiet do publicznych prezentacji w mediach, o czym pisze Małgorzata Fuszara⁸.

2 przedstawicielki SLD w wyborach do sejmiku II kadencji zauważyły, że nie miała ona tak drużynowego charakteru, jak do sejmiku I kadencji. Kandydaci byli zdani wyłącznie na siebie.

Panie, które pierwszy raz prowadziły kampanię, przyznawały się do korzystania z fachowej literatury: „*Pierwsze, co zrobiłam przeczytałam książkę: »Jak wygrywać wybory«*” [C].

Respondentki, które uczestniczyły w kampaniach od wczesnych lat 90., zauważyły, że kampanie wyborcze profesjonalizują się i mają coraz więcej elementów „show”.

Większość respondentek kierowała swoją kampanię do wszystkich wyborców, z wyjątkiem jednej. Jako działaczka ZNP skupiła się na swoim środowisku, ale w wyborach nie uzyskała jego poparcia. Stwierdziła: „*Ci, którzy zamykają się w swoich środowiskach, nauczyciele, pielęgniarki, przegrywają*” [C].

Wśród czynników, które pomagają osiągnąć sukces wyborczy, respondentki wymieniały „magię pierwszego miejsca” („*Bo ja nie wierzę w to, że dostałam 15 tys. głosów od znajomych*” [B]) oraz znane nazwisko lub twarz.

W kampanii wyborczej moim respondentkom najczęściej pomagała rodzina i znajomi. Zdecydowanie rzadziej była to grupa z partii. Być może ma to związek z tym, o czym wspomniała jedna z respondentek. Według niej kampania to ciężka walka we własnym obozie: „*To jest takie czajenie się, czy ja go kopnę po kostkach, czy on mnie kopnie po kostkach. (...) Nie wygrywają ci, co są najlepsi, tylko ci, co mają pieniądze i układy. (...) Kto pierwszy dorwie się do głosu na spotkaniach, im dłużej będzie mówił, tym mniej zostanie czasu dla innych. W kampanii lojalność i koleżeństwo nie istnieje. (...) Jeżeli Pani kiedykolwiek spróbuje takiej walki: proszę wyłącznie myśleć o sobie!*” [C]. Potwierdzają to słowa innej: „*Wiem, że sama na sobie muszę polegać, bo nikt mi nie pomoże, bo każdy swoje pole uprawia*” [A].

⁸ M. Fuszara, *Rola kobiet w polityce w ich własnych opiniach i programach partii politycznych przed wyborami 1993*, „Biuletyn” (Centrum Europejskiego Uniwersytetu Warszawskiego), 1994, nr 1. s. 54-58.

2 parlamentarzystki, które do udziału w wyborach namówione zostały przez „przyszłych wyborców”, podkreślały, że to oni właściwie zorganizowali kampanie: „Ludzie, którym wcześniej pomogłam (...), pracowali na mnie, chodzili, biegali, czuli się jakby zobowiązani tą moją pracą społeczną, którą wykonałam” [T]; „Oni za mnie robili kampanię. Ja się nie musiałam o nic martwić” [U]. Ustalili nawet nocne dyżury przy billboardach, żeby ich nie ściągnięto i nic nie dopisano.

c) poglądy polityczne

W opinii badaczy elity pozostają ciągle „zakładnikami przeszłości”, co oznacza, że to stosunek do PRL-u wyznacza podziały polityczne⁹.

Kilka respondentek zauważa, że w Polsce trudno zdefiniować, czym jest lewicowość i prawicowość: „No dzisiejsze, wie Pani, pojęcie »prawica«, »lewica« jest niesłychanie pomieszane, to bardzo ciężko powiedzieć. Niech Pani spojrzysz. Dzisiaj się mówi, na przykład, mówiło się, że »Solidarność« jest prawicowa. Nie. W sensie dawnych poglądów jest to lewica: związki zawodowe, prawa ludzi pracy” [L]. Inna zauważyła: „Warto ustanowić jakiś katalog wartości po 12 latach demokracji” [Z].

Poniższa prezentacja może stanowić próbę takiego katalogu, ale udowadnia też, że pojęcia lewicy i prawicy są ciągle niejasne. Mimo to 11 respondentek opisało swoje poglądy jako prawicowe, 2 jako centrowe i 10 jako lewicowe. Wszystkie z nich zaznaczały, że wyniosły poglądy z domu, że „od zawsze” miały dane poglądy. Paradoxem wydawać się może fakt, że większość z nich, niezależnie od sympatii politycznych, na prośbę o zdefiniowanie istoty swoich poglądów stwierdziło: „Najważniejszy jest człowiek”. Według nich człowiek jest podmiotem polityki i wszystko powinno być podporządkowane jego dobru.

Prawicowość wyróżnia podkreślanie przywiązania do wartości chrześcijańskich, nauki społecznej Kościoła. 4 respondentki nazywały siebie konserwatystkami. Pierwsza zaznaczyła: „Nie zapominam o szarym życiu. Jestem wierna tradycjom: pielęgnacji rodziny, wartości ludowych” [A]. Druga stwierdziła, że jej tradycjonalizm opiera się na prawie rzymskim, etyce chrześcijańskiej, kulturze greckiej, zaznaczając, że nie trzeba wierzyć w Boga, aby te wartości wyznawać. Jest przeciwniczką liberalizacji światopoglądowej, uważając, że to nie jest właściwa droga rozwoju cywilizacji. Trzecia swój konserwatyzm widzi w braku sympatii do ekstremizmów, jakkolwiek tajemniczo by to nie brzmiało.

O posiadaniu poglądów prawicowych decyduje stosunek, do przeszłości: „Działając w ZHR, wyrosłam w poglądach prawicowych, chociaż zdaję so-

⁹ R. Herbut, *Proces demokratyzacji systemu politycznego – warunki i ograniczenia*, [w:] *Polityka w Polsce...*, s. 21.

bie sprawę, że moje poglądy są stricte lewicowe – prospołeczne (...), ale jestem konserwatystką. Ważna jest dla mnie rodzina. Moja prawicowość to sprzeciw wobec tego, co było” [R].

Jednak inna respondentka, również mająca poglądy prawicowe, stwierdziła: *„To znaczy rozumiem takie zachowania, absolutnie, i takie reakcje, ale myślę, że, patrząc w przeszłość, to jest w tej chwili coraz bardziej szkodliwe, to, że na wybory różnego rodzaju nadal tak bardzo mocno wpływ ma przeszłość” [Z].*

Próba zdefiniowania pojęcia „centrowości” dowodzi, jak jest to trudne w polskiej polityce. Pierwsza z respondentek swoją centrowość widziała w tym, że jest katoliczką i uznaje za wiodące wartości chrześcijańskie. Ważne jest też dla niej działanie społeczne na rzecz rozwoju swojej miejscowości, powiatu itd. Druga zaś stwierdziła: *„Nie jestem ostrą prawicą chyba z dwóch powodów, wie Pani. Ja jestem z religijnej rodziny i sama jestem katoliczką. Ja uważam, że zbyt duża rola Kościoła, mieszanie się Kościoła..., mieszanie to takie brzydkie słowo, ja uważam, wpływ Kościoła na politykę jest niedobry dla Kościoła i dla kraju. Natomiast, będąc katoliczką, uważam, jeśli chodzi o aborcję, to kobieta powinna we własnym sumieniu zdecydować, czy ma..., jakby... czy dla niej dobro nienarodzonego dziecka i tego życia jest większą wartością, czy większą wartością jest jej możliwość, czy ona to dziecko wychowa, prawda. Więc w tym sensie jestem lewicowa, prawda. I zawsze głosowałam za, powiedzmy, ustawą łagodniejszą, jeśli chodzi o te sprawy. A po drugie uważam, że, może teraz jak patrzę na to życie polityczne, wszystkie krańcowe poglądy są niebezpieczne dla państwa. A ja muszę Pani powiedzieć, że jestem chyba z poglądów »państwowcem« (...) Jestem za tym, co jest dobre dla kraju” [L].*

Z kolei respondentki mające lewicowe poglądy podkreślały potrzebę rozdziału państwa od Kościoła, wyrównywanie szans w zakresie edukacji, równego statusu kobiet i mężczyzn, gwarancji i zabezpieczeń socjalnych, a więc stworzenia państwa opiekuńczego, tolerancji rozumianej jako prawo każdego do własnego życia, swoich opinii. Deklarowały, że zawsze stają w obronie skrzywdzonego: *„Zawsze przystanę przy człowieku, który cierpi czy biedę, czy ból. (...) To są sprawy, które nie dają mi spać, a nie nieudana inwestycja” [I].*

Jedna, określająca się jako „prawdziwa socjalistka”, stwierdziła: *„Ja uważam, że kapitalizm to jest najohydniejszy ustrój, jaki może być, to wyzysk człowieka (...) W Polsce jest przerażający – nie można wszystkiego zostawić wolnej ręce rynku. Nie każdy jest ambitny, ma chęć walki i zdobywania, niektórych trzeba poprowadzić za rękę – o takich obywatelach powinno myśleć państwo” [N].*

Ta myśl, że nie każdy ma potrzebę odniesienia sukcesu i państwo nie może pozostawiać tego typu osób samym sobie, powtarzała się bardzo często.

W wypowiedziach większości respondentek o lewicowych poglądach nie było wartościujących odniesień do okresu PRL-u. Dzięki temu, być może, nie mają one oporów z wiązaniem się z ugrupowaniami postkomunistycznymi.

d) polityka „od środka”

Jak widzą politykę osoby w niej uczestniczące? Respondentki zauważają, że jest niezbędna, rozstrzyga o naszym życiu codziennym: *„Jest zespołem działań dla uzyskiwania doraźnych celów. (...) Bez polityki nie można funkcjonować w szerszym kontekście”* [J].

Według nich powinna ona być „służbą” w stosunku do państwa i narodu (w wydaniu prawicowym) lub ludzi (w wydaniu lewicowym), posiadać „ludzką twarz”: *„Polityka jest dla człowieka, a nie człowiek dla polityki”* [I]. A więc zajmować się losem ludzi. Powinna być także polityką silnych grup nacisku, a nie pojedynczych ludzi. Myśl, że jednostka nic w polityce nie znaczy, a silna jest dopiero w grupie, pojawia się często, niezależnie od orientacji politycznej. Wreszcie podstawą polityki powinien być kompromis i przejrzystość.

Zdaniem pomorskich polityczek w polityce jest za mało zainteresowania przyziemnymi problemami, a za dużo blichtru, igrzysk i kumoterstwa. Życie polityczne składa się z intryg i walk różnych frakcji. W jednej z rozmów padło nawet określenie *„światek krwiożerczy”* [P]. Respondentki zwracały uwagę, że w polityce mają często miejsce nieprzyjemne sytuacje, gry polityczne.

Podkreślały one istnienie kryzysu w polityce i zmęczenie nią społeczeństwa: *„Myślę, że bardzo źle jest, że nie mamy klarowniejszej sceny politycznej, czyli że znakomita większość partii nie ma jednoznacznego programu, który właśnie pokazywałby wizję na to życie społeczno-gospodarcze, że przeciętny odbiorca ma absolutnie prawo być zagubiony (...), że te partie są tak płynne, że jedna przechodzi w drugą, że się łączą w czwartą i to pogarsza tylko stan świadomości obywateli, a więc i zaufanie do życia politycznego, a więc i przekonanie, że aktywność społeczno-polityczna, również bierna, poprzez wybory, jest i powinna być istotna”* [Z].

Pojawiła się też myśl, że złą jest sytuacja, kiedy władza polityczna na zmianę raz jest prawa, a raz lewa. To uniemożliwia kontynuację działań, inicjatyw. Respondentki z prawicy widziały nadzieję na poprawę sytuacji w jej zjednoczeniu. Jednak jedna z nich zauważyła: *„Ta grupa ludzi nie potrafi grać zespołowo, nie potrafi grać na lidera, nie potrafi się zachowywać tak, jak się powinno zachowywać w dorosłych partiach, że w momencie, kiedy tworzymy grupę, popieramy tego człowieka, na jakiego określamy jakieś szefostwo, to wtedy ten człowiek nami kieruje i my idziemy z tym człowiekiem, realizując pewien program. Jak się kłócimy – to w środku, na zewnątrz – występujemy wspólnie”* [Z].

Usłyszeć też można było zdanie, że w polskiej polityce trudno jest się skompromitować i że na przestrzeni lat zmieniła się jakość dyskursu politycznego. Wcześniej był merytoryczny, a teraz, ze względu na powszechność prymitywnych i agresywnych zachowań „*trudno czasami naprawdę cieszyć się, że się jest politykiem i parlamentarzystą*” [H]. W opinii kilku respondentek wynikać to może z faktu, że nie znamy w Polsce sztuki kompromisu – sztuki rozmawiania z przeciwnikami politycznymi.

e) politycy

Jedna z respondentek określa polityka zwierzęciem politycznym: „*To ktoś, kto chce mieć władzę, kto za wszelką cenę będzie walczył o stolki, o jakiś tam prestiż, o jakieś tam zaszczyty*” [N].

Zapytałam, jak respondentki oceniają polskich polityków. U wszystkich pojawiła się myśl, że są oni różni i nie można na ich temat generalizować. Zaraz potem padało jednak parę powtarzających się stwierdzeń: „*Znając na pewno bardzo dużą liczbę polityków prawdziwych, czyli szefów różnych ugrupowań, mogę powiedzieć, że to są bardzo różni ludzie i tylko część z nich profesjonalnie traktuje politykę*” [K]; „*Są ludzie, którzy chcą służyć innym, ale połowa uprawia politykę tylko dla kariery. (...) Przecież to są ogromne profity, to również ma duże znaczenie*” [C]; „*Jest spora część karierowiczów – w polityce szukają własnych interesów, interesów kieszeni, albo przyjemności posiadania władzy, ale są też autentyczni społecznicy*” [I].

Jedna respondentka apelowała, żeby podkreślać, że nie wszyscy politycy to aferzyści. Ważne jest, aby społeczeństwo zauważało, że część polityków, niezależnie od partii, to ludzie chcący robić coś dobrego.

Inne uwagi na temat polityków dotyczyły ich oderwania od społeczeństwa. Nie utrzymują kontaktu z wyborcami na co dzień i przypominają sobie o nich tylko przy okazji wyborów: „*Ja nie potrafiłabym w następnych wyborach spojrzeć w twarz ludziom*” [H].

Operują ponadto na zbyt dużym poziomie ogólności, posługują się hermetycznym językiem, niezrozumiałym dla reszty społeczeństwa. Padła też uwaga, że politycy obrażają się przy jakiegokolwiek krytyce, „*a lukier jest najgorszy*” [A].

Powraca też problem, że na prawicy jest za dużo liderów, a jednocześnie nie ma takiego, który byłby w stanie ją zjednoczyć.

W wypowiedziach respondentek rysuje się obraz „idealnego polityka”. Powinien umieć poruszać się między różnymi gremiami ludzi, nie bać się ich. Musi umieć panować nad własnymi emocjami, panować nad ludźmi i w tym zakresie się szkolić. Nie może być kimś potulnym. Musi zachować swój indywidualizm. Warto, żeby politykiem był człowiek wyrazisty, mający poglądy, co w Polsce, według jednej z respondentek, wcale nie jest oczywiste. Aby być politykiem, trzeba mieć

wiedzę i wykształcenie oraz intuicję polityczną, czyli umiejętność przewidywania i dostosowywania się. To wszystko daje zdolność szerokiego spojrzenia na sprawę, co w polityce jest bardzo ważne. No i rzecz oczywista: polityk nie może się kompromitować.

Wszystkie respondentki podkreślają, że zawodu polityka trzeba się uczyć jak każdego innego, dlatego ważne jest przejście po pewnych szczeblach. Z 11 respondentek, które zdecydowały samodzielnie o wejściu w politykę, aż 8 rozpoczęło swoją działalność od wyborów samorządowych.

f) samoocena

Ciekawy jest fakt, że większość moich respondentek stwierdziła w swoich wypowiedziach, że są zadowolone z własnej działalności, choć pytania o samoocenę wcześniej nie zadałam: „*Ogólnie jestem zadowolona z tego, co już osiągnęłam*” [G]. Natomiast te nieliczne, które same takiej opinii nie wyraziły, zapytane o to, zaznaczały, że wyrzucają sobie, że pewne rzeczy mogły zrobić lepiej: „*Ja nigdy nie jestem z siebie zadowolona. Zawsze mi mało*” [A].

Wymieniając swoje cechy, większość pań podkreślała, że zawsze dotrzymuje słowa, a kiedy nie są w stanie tego zrobić, mówią o tym wprost, za co ludzie często mają do nich pretensje. Wszystkie panie mówiły, że bardzo angażują się w to, co robią i skrupulatnie wypełniają swoje obowiązki: „*Jak coś robię, to się bardzo angażuję i jestem lojalna w tym, co robię*” [A]; „*Jak się za coś biorę, chcę to doprowadzić do końca*” [G]; „*Jestem pedantką*” [C].

Podkreślały też swoją odwagę: „*Nie bałam się mówić*” [T]; „*Otwarcie mówię. (...) Jestem odważna, niczego się nie boję, zawsze mnie na czoło wypychali*” [G] i aktywność: „*Byłam zdecydowana, pełna życia, chęci do pracy*” [A]. Właśnie tą chęcią działania tłumaczą osiągnięcie przez siebie wysokich stanowisk w partiach.

Respondentki przyznają też zgodnie, że obecność w polityce jest ciągłą nauką, a zdobyte już doświadczenie nie do przecenienia: „*W następnej kadencji byłabym dobrym radnym*” [C]; „*Uczę się wiele, przyjmuję wszystkie uwagi, czy krytyczne, czy jakie, to mi pomaga w mojej pracy. Uczę się cały czas*” [G].

Obecność w polityce jest dla moich respondentek również sposobem na odkrywanie siebie: „*Ja chciałam raz zobaczyć, jak to w taki bezpośredni sposób się tam dzieje w sejmiku. (...) Stwierdziłam, że dużo lepiej się czuję, pomagając (...) innym*” [D]; źródłem refleksji: „*Polityka mnie pasjonuje. Polityki jako tako nie lubię, ale traktuje ją jako taką rzecz, bez której istnienia trudno sobie wyobrazić życie społeczne*” [K]; rozczarowania – była senator stwierdza: „*Polityka mnie mierzi, dlatego się wycofałam. (...) Mnie to wręcz brzydziło, bo metody bywają czasem niezbyt parlamentarne*” [N]; „*Myślę, że się rozcza-*

ruję – nie mam już ufności do ludzi” [I] i dylematów: „Ja pewnie bym nie mogła władzy sprawować, bo myślę, że bym patrzyła trochę inaczej, a to pewnie tak nie można, bo jak z kolei gospodarka się nie rozwija... Najważniejszy jest człowiek i jakby rozwój gospodarki w niego godził, to byłoby mi trudno” [I]; „Nie można być samodzielnym radnym, niezależnym posłem, bo się nic nie działo.(...) Trzeba po prostu w jakiejś grupie funkcjonować i przyjmować dobrodziejstwo inwentarza, ale także i negatywy, bo tych negatywów jest bardzo dużo. Ja je widzę i one mi przeszkadzają, i ich nie lubię, no, ale żeby móc działać, muszę się oprzeć na takich strukturach politycznych, jakie są. (...) Żeby być politykiem trzeba trochę udawać i przedstawiać świetlaną przyszłość: »jak mnie wybieriecie...« – ja tego nie potrafię, mówię szczerze, jak może być” [J].

Wiele respondentek wyrażało się enigmatycznie, że „polityka wciąga”. Jedna usiłuje te siłę określić: „A polityka wciąga, wie Pani. Jakby z dwóch powodów. Człowiek ma poczucie, że na coś wpływa, jest ważny, a to w życiu każdego człowieka jest miłe. A druga rzecz, wie Pani, że jest, że jest się w centrum wydarzeń, prawda. A po trzecie, że, powiem Pani..., już taka zupełnie, taka ludzka, to trochę próżność człowieka: że jest ważniejszą osobą, ma ułatwione życie, prawda. Przypuszczam, że te, te..., nie można udawać, że one nie odgrywają roli. Tylko na samym początku myśmy sobie z tego w ogóle nie zdawali sprawy, wie Pani. Może później, że jest się ważnym, że ma się samochód, że ma się pensję. Proszę zobaczyć, że ja byłam przedtem lekarzem i ja zarabiałam tak jak wszyscy lekarze strasznie mało. Ja nie narzekam, żadnej nędzy nie miałam, ale..., a jako poseł, czy senator ja mam, moim zdaniem, doskonałe warunki finansowe, wie Pani. No nie chcę powiedzieć, że to jest jedyna z przyczyn, bo to byłoby okropne, jakby powiedzieć, że tylko z tego powodu. Ale w jakiś sposób człowiek przyzwyczaja się do tego życia takiego... ułatwionego, wie Pani, prawda. Tu dzwoni – i samolot, prawda, tu mam biuro – ktoś mi coś załatwi. No..., myślę, że to też, to też w jakiś sposób odgrywa rolę..., gdzieś podświadomie, wie Pani. Człowiek nie chce wypaść z nurtu i myśli: »Ojej, co ja teraz będę robić?«” [L].

Problematyka kobieca w polityce

a) czy kobiety wnoszą do polityki nową jakość?

Istnieje ogólne przekonanie, że kobiety wnoszą do życia politycznego nową jakość: spokój, bardziej ludzkie spojrzenie na sprawy. Zastanawiałam się, czy ten stereotyp potwierdzi się też w wypowiedziach uczestniczek życia politycznego. Potwierdził się. Tylko 4 respondentki odpowiedziały, że nie można rozróżniać: mężczyzna-polityk, kobieta-polityk. W większości wypowiedzi pojawiła się myśl, że

kobieta wnosi do polityki nową jakość wynikającą z jej tradycyjnych ról: matki i pani domu. Działa, bo chce komuś pomagać, służyć innym. Tak jak dba o dobro domowników, tak w polityce nie myśli o swoim interesie – w przeciwieństwie do mężczyzn. Kobiecie nie zależy na władzy samej w sobie, ale na działalności na rzecz jakiejś sprawy, terenu, grupy. Posiada bardziej prospołeczne nastawienie (co potwierdza się w poglądach moich respondentek), tym samym nadając polityce „bardziej ludzką twarz”. Obowiązki gospodyni sprawiają, że kobieta jest uporządkowana i racjonalnie myśląca. Poruszając się nie tylko na wysokim poziomie abstrakcji, widzi niuanse w sprawie. Respondentki spostrzegały również, że kobiety w znakomitej większości pozbawione są silnej, osobistej ambicji. Są mniej próżne od mężczyzn. Nie zależy im na prestiżowych sukcesach, na byciu w świątłach reflektorów: „*Co będzie, jak się biednej rodzinie pomoże? Nikt o tym nie napisał! Ale jak się otworzy jakaś wielką inwestycję... media się zjadą, ważni mankiety uścisną...*” [I].

Większość respondentek zauważyła, że mężczyźni-politycy lubią mówić: „*Panowie mają taką skłonność, że będą dużo mówić, kwieciście, a robota stoi w miejscu. (...) Potrafią debatować cały dzień bez dojścia do żadnych wniosków. Kobiety nie powtarzają się, słuchają innych*” [A]; „*Ja na tych sesjach zauważyłam, że mężczyźni mówią tylko po to, żeby zaistnieć, a kobiety wtedy, kiedy rzeczywiście mają coś do powiedzenia*” [I].

Zauważyły też, że kobiety są mniej agresywne, wojownicze, bardziej wyciszone i z tej racji są lepszymi dyplomatkami. Ale jednocześnie są też bardziej odważne. Często cytowały sytuacje, gdzie wypychano je do przodu, gdy mężczyźni się bali: w czasie strajków, do z góry przegranych wyborów.

Zwracały uwagę, że mężczyźni-politycy w towarzystwie kobiet zachowują się grzeczniej, nie klną, nie chcą obrazić pań. Prawie wszystkie przywoływały w tym miejscu polskie przysłowie „Kobiety łagodzą obyczaje”. Dlatego wiele z nich w obecności kobiet na scenie politycznej widzi szanse na zmniejszenie brutalizacji życia politycznego.

Moje bohaterki obserwują również, że kobiety są bardziej pracowite, rzetelne i obowiązkowe. Jeżeli powierzy im się jakieś zadanie, można być pewnym, że je wykonają i zrobią to solidnie. Są też bardziej wytrwałe w pracy. Dwie parlamentarzystki zauważają, że przy ustawach, które wymagają dłuższej pracy lub na których można stracić, a nie zyskać politycznie, pracują kobiety.

Wszystkie te 18 respondentek podkreślało, że właśnie ze względu na te cechy i odmienną od mężczyzn wrażliwość, udział kobiet w życiu politycznym jest zjawiskiem nie tylko cennym, ale i koniecznym. Inaczej polityka jest „jednostronna”. Warto zwrócić uwagę na podobieństwo wyżej wymienionych cech z tymi, którymi respondentki charakteryzowały same siebie.

Tylko jedna respondentka stwierdziła o kobietach w polityce: „*Są ambitne, chcą zaistnieć, ale właśnie też za wszelką cenę. Nie zawsze mają coś do po-*

wiedzenia, a zabierają głos. Chcą się pokazać. (...) Ale są zaangażowane bardziej od mężczyzn” [M].

Według większości moich respondentek warto organizować warsztaty zachęcające kobiety do uczestnictwa w życiu politycznym, choćby na szczeblu lokalnym. Są one potrzebne, by „cywilizować polską politykę”. Na takich spotkaniach szczególnie nacisk powinno się kłaść na zajęcia przygotowujące kobiety psychicznie do wejścia w życie polityczne. Po pierwsze, kobiety muszą uwierzyć w swoje siły, a po drugie, nabrać odporności psychicznej, bardzo potrzebnej w tej działalności. Cenne są też spotkania z kobietami już funkcjonującym w polityce, by udowodnić, że taka aktywność jest możliwa. Poza tym powinny generalnie wskazywać, że można się spełniać poza domem. Jedna z respondentek zauważyła jednak, że z takich warsztatów korzystają kobiety, które są już zainteresowane jakąś działalnością. Pozostaje natomiast cała rzesza, która byłaby świetna w polityce, „a do głowy im nie przyjdzie nic takiego” [N]. Rozwiązaniem jest, według niej, uczenie dzieci, że nie ma ściśle przepisanych ról do płci.

b) przyczyny niskiego uczestnictwa kobiet w polityce

Zapytałam, czy respondentki uważają, że jest mało kobiet w życiu politycznym? Wszystkie stwierdziły, że tak jest istotnie. Interesowało mnie, dlaczego ma miejsce taka sytuacja? U większości z nich pojawiła się myśl, że obowiązki związane z posiadaniem dzieci uniemożliwiają kobiecie jednoczesną aktywność. Przykład kobiet z pomorskiej elity politycznej może to potwierdzać. Analizując informacje zawarte w części zawierającej informacje demograficzno-społeczne, zauważyć można, że niewiele respondentek łączyło bądź łączy swoją aktywność polityczną z wychowaniem dzieci. Bezdietne respondentki zwracały uwagę, że nieposiadanie dzieci ułatwiło im decyzję o zaangażowaniu się w życie polityczne. Te, które dzieci wychowują i są aktywne w życiu politycznym, mają przeciwstawne opinie: „A kto powiedział, że ja nie mogę się zajmować polityką, będąc młodą i ja mam zrezygnować z rodziny?! Nie! To jest stereotyp, z którym trzeba walczyć! Jedni mówili: »Niech wychowuje dzieci i siedzi w domu!« Inni: »Jak się zajmuje polityką, niech nie rodzi dzieci!« Wcześniej: »Jak Pani nie ma rodziny, to co Pani wie o życiu?!«” [A]. Buntują się przeciwko przypisywaniu obowiązków wychowawczych tylko kobietom: „Jak mój kolega kandydował i mu się rodziło dziecko, to nikt go nie pytał: »Jak Pan sobie wyobraża być radnym, skoro będzie miał pan dziecko i trzeba się nim zajmować?« – przecież kobieta będąca radną może znaleźć zastępstwo na sesję” [R]. 2 natomiast wyraźnie podkreśliły, że ich aktywność odbyła się kosztem rodziny i kontaktu z dzieckiem.

Innym czynnikiem utrudniającym kobietom decyzję o wejściu w świat polityki jest ilość obowiązków domowych. Jedna z respondentek w miesiąc po swoim wyborze do sejmiku stwierdziła: „Ja mam dom, męża, ja muszę pracować, prasować,

sprzątać, gotować, wyprowadzać psa – ja już nie wiem, jak ja to wszystko połączyć” [B].

Respondentki zwracały uwagę, że kobiety nie chcą angażować się w politykę, ponieważ bądź mniej interesują się polityką, bądź są za wrażliwe i boją się kompromitacji, słów: „*Pchała się baba na afisz, a nie umie!*”, stresu po przegranych wyborach, który jest bardzo prawdopodobny ze względu na niskie miejsca kobiet na listach wyborczych. Podkreślały też, że kobiety często są zbyt nieśmiałe i boją się podejmować wyzwania: „*Jak się młodej kobiecie..., kobiecie zaproponuje jakieś stanowisko, to bardzo często słyszę: »Ale czy ja sobie dam radę?« Ja nie słyszałam mężczyzny, żeby coś takiego mówił. Jak już komuś coś proponują, no to znaczą, że ludzie uważają, że sobie da radę*” [L].

Kobietom brakuje też siły przebicia. Jedna z respondentek wysunęła hipotezę, że może wynikać to z wychowania, „*że mamy być zawsze w drugim rzędzie*” [F], a w polityce trzeba być przebojowym. Wiele respondentek podkreśla, że nasze społeczeństwo jest tradycyjne i widzi kobietę tylko w schemacie: praca, dziecko, dom. Ważnym czynnikiem jest też to, że sytuacja materialna kobiet jest słaba. Nie mogą sobie pozwolić na wejście w politykę ze względu na wysokie koszty kampanii, zorganizowanie pomocy domowej. W końcu wskazują brak kobiecego lobby, które walczyłyby o prawa kobiet.

Osobna kategoria problemów wynika z faktu, że „*światem rządzą mężczyźni*”. Tylko 3 respondentki stwierdziły, że nie ma w polityce żadnych barier wynikających z płci. Reszta zaobserwowała: mężczyźni nie lubią kobiet w polityce i nie lubią dopuszczać ich na wysokie stanowiska. Wszelkie utrudnienia, które czynią kobietom, biorą się stąd, że są one dla mężczyzn konkurencją. „*Polityka to silne męskie środowisko. Trudno się w nim przebić*” [R]; „*Oni może tego nie robią świadomie, ale jakby jednak grodzą tę drogę*” [J]. Głównym tego przejawem są niskie miejsca kobiet na listach wyborczych: „*Jest to w pewnym sensie sposób na eliminację, pozornie niby się umieszcza, ale na takich miejscach, żeby zminimalizować szansę na wybór*” [N]. Tylko jedna respondentka nie zauważyła takiej tendencji, ale nigdy nie brała udziału w wyborach bezpośrednich.

Dzieje się tak, ponieważ „*mężczyźni rozdają karty*” [R] – to oni dominują w gremiach przywódczych: „*To musi być osoba..., naprawdę przebojowa kobieta, żeby się dostała na wyższe miejsce*” [N]. Jedna z respondentek widziała w tej sytuacji koło zamknięte: jeżeli kobiety są wysoko umieszczane na listach, są znakomite. Dlatego mężczyźni czują konkurencję i niechętnie umieszczają tam kobiety: „*Czasem kobieta, która ma bardzo dużo zasług, przegrywa miejsce na liście z mężczyzną, dlatego właśnie, że on jest mężczyzną*” [N].

Respondentki zauważały jeszcze jeden czynnik: „*O miejscu na liście decydują również układy towarzyskie. My kobiety nie pójdziemy do baru załatwić sprawy. Wybiera się na współpracowników kumpli, a kobieta nie może być kumplem – ma męża, zobowiązania rodzinne*” [N].

Respondentki zaobserwowały tendencje marginalizowania kobiet-polityków. „*Na pewno mężczyźni starają się kobiety w polityce odsunąć od tak zwanego pierwszego szeregu. Wykorzystują do tego celu jedną słabość, którą ja nie uznaję za słabość, w wykonywaniu zadań, to znaczy: kobiety na pewno są bardziej emocjonalne. I każde z tych działań, które jako przyczynę ma działanie emocjonalne, zostaje wykorzystane przeciwko kobietom. Te wszystkie kobiety, które znam w polityce, wszystkie zostały w jakimś sensie spostonowane w ten sposób. I moment, w którym jakiegokolwiek zachowanie emocjonalne wykazuje, jest momentem, w którym natychmiast zostaje to wykorzystane w polityce przeciwko niej*” [K]; „*Kobiety traktuje się jak maskotki. Kobieta ma być przystojna, miła, być dobrym kompanem*” [Z]; „*To znaczy albo się podkreśla ich urodę lub brak urody, albo, nie wiem... czy są powiedzmy atrakcyjne, czy mniej atrakcyjne z punktu widzenia towarzyskiego. Bardzo rzadko ocenia się je na podstawie wiedzy*” [K].

Kobieta nie jest traktowana jako poważny partner do rozmowy: „*Mężczyźni bardzo często deprymują kobiety i powodują, że ona jest traktowana jako istota niższego rzędu przez protekcyjnalne traktowanie*” [Z]; „*Odnoszą się do nas trochę lekceważąco. Jeśli nas akceptują i gdzieś tam przegłosują na jakieś stanowisko, to raczej to traktują tak troszkę niepoważnie*” [N]. Jedna powiedziała wprost: „*Mężczyźni nie traktują kobiety jako istoty myślącej, która może mieć celne spostrzeżenia, tylko w pierwszym rządzie jako obiekt seksualny*” [P].

Wszystkie respondentki widzące powyższe mechanizmy wymieniły fakt, że kobiety muszą pracować dwa lub trzy razy więcej, aby były zauważone lub ocenione jako „dobre”¹⁰.

Respondentki przytaczały problemy, z którymi zetknęły się osobiście. Było wśród nich: nieadekwatnie niskie do pozycji w partii miejsce na liście wyborczej, przyznanie trudniejszego okręgu wyborczego, traktowanie tylko jako ozdoby towarzystwa: „*W kampanii byliśmy traktowane jako ładne tło do fotografii. Wszędzie nas zapraszano i wszędzie byliśmy tłem. Nikt nas o nic nie pytał, nikt mikrofonu nie dał. A w naszej partii hasło: »U nas kobiety popieramy!«*” [R].

Mężczyźni zwracają się do kobiet w sposób obniżający ich rangę. Na pierwszym posiedzeniu swojego klubu w sejmiku nowej kadencji respondentka, jedyna kobieta, w tym klubie usłyszała złośliwe komentarze: „*Myśleli, że przyszła głupia blondynka*” [B].

Na spotkaniach wyborczych jedna z respondentek słyszała: „*A gdzie ty się babo pchasz?*” [C]. Zauważyła, że żaden kolega nigdy nic adekwatnego nie usłyszał.

¹⁰ Tę opinię podkreślają badania R. Siemińskiej. Na wszystkich szczeblach władzy kobiety są lepiej wykształcone od mężczyźni. (R. Siemińska, *Kobiety: nowe wyzwania...*, s. 121-122).

Mężczyźni-politycy dokuczają mężom kobiet na wysokich stanowiskach: „Przepraszam, my się spotykamy z żonami, a co z Wami?” [K]; znajomi mówią do męża: „Ja bym swojej żony do parlamentu nie wysłał” [A].

Kobietę przypisuje się do określonych dziedzin. W czasie tworzenia projektu budżetu, który miała zaproponować jej partia, respondentka zgłosiła szereg własnych pomysłów, które zostały przyjęte, po czym prowadzący spotkanie zwrócił się do panów z zapytaniem: „To który pójdzie to przedstawić?” Natomiast w czasie prac nad projektem ustawy o rodzinie, niepełnosprawnych, słyszy: „No to Ty pójdziesz, Ty się znasz” [H].

Na forum partii rozważana była kandydatura tej samej respondentki do wystawienia w wyborach prezydenckich. Później w partyjnej gazetce znalazła komentarz: „Feminizm feminizmem, a rozsądek rozsądkiem” [H].

W końcu sam fakt, że na spotkaniach jest się jedyną lub jedną z dwóch kobiet jest deprymujący.

Jeszcze trudniej jest młodym kobietom: ciąża, małe dziecko wywołują oburzenie, że się „pcha w politykę” [R]; „Co kobieta w tej polityce! Jeszcze młoda! Jak dzieci, to gdzie do polityki!” [A].

Wszystkie te opisane bariery powodują, że „faktyczna struktura szans politycznych”¹¹ w przypadku kobiet nie jest kategorią jednoznaczną.

c) kobiety głosujące na kobiety

Myślałam: jeśli droga kobiety do kariery politycznej jest trudniejsza, to może rodzaj „solidarności kobiecej” byłby pomocny? Należało ten wątek sprawdzić, tym bardziej że Anna Titkow twierdzi, iż w Polsce solidarność kobieca istnieje w szczątkowej formie¹².

Zdania respondentek były podzielone. Część uważała, że płeć nie może być czynnikiem decydującym o wyborze politycznym. Najważniejsze są według nich kompetencje kandydata. Ponadto część skonstatowała, że takie rozwiązanie jest niemożliwe, ponieważ kobiety wychowywane są w takim duchu, że to mężczyzna jest zawsze autorytetem, a kobiety powinny zajmować się domem. Dodatkowym czynnikiem jest zawiść. Inne zauważyły natomiast tendencję odwrotną. Mają wrażenie, że kobiety wolą głosować na kobiety: „Ja mam wrażenie, że tak większość kobiet myśli i stąd też mój sukces, że kobiety stwierdziły, że płeć ma znaczenie” [B]; „W polityce kobiety się wspierają. I z rozmów przedwyborczych wydaje mi się, że kobiety wolą głosować na kobiety” [N].

Uważały, że taka solidarność jest bardzo potrzebna, ponieważ bez niej nic się nie zmieni: „Tak, oczywiście. Kobiety powinny się wspierać” [B]. Był też głos:

¹¹ J. Wasilewski, *op. cit.*, s. 50.

¹² A. Titkow, *Interes grupowy polskich kobiet*, [w:] *Kobiety w Polsce na przełomie...*, s. 46.

„*To jest dobry pomysł, ale nie można o nim mówić głośno, bo to dyskryminacja mężczyzn, ale to jest potrzebne*” [U].

Kilka respondentek przyznało się, że same apelowały o nią w kampanii: „*Apelowałam do kobiet »Drogie Panie! Tu macie kandydatkę. Ja będę wasze interesy reprezentować!«*” [N].

Również kilka ujawniło, że same głosują na kobiety: „*Tak, tylko dlatego, że jest jej trudniej*” [R]; „*Cenię czasem kobiety wyżej od mężczyzn z takim nastawieniem, że to jest kobieta. Bo ja wiem, jakie bariery musiała ona przelać, żeby zostać w tym miejscu, w którym jest*” [N].

d) parytet

Obecnie w polskim parlamencie znajduje się projekt ustawy o równym statusie kobiet i mężczyzn. Ustawa ta proponuje kwoty na listach wyborczych: 30%, 40% i finalnie 50 %¹³. Co sądziły o tym pomysle kobiety z pomorskiej elity? Zdania były podzielone. 8 kobiet jest zwolenniczkami rozwiązań kwotowych. Uważały, że z racji istniejących barier tak mało jest kobiet w polityce, iż jest to jedyny sposób zagwarantowania kobietom reprezentacji. Ważne jest stworzenie głosującym możliwości wyboru. Pozostałe bały się, że do polityki trafi dużo przypadkowych, niekompetentnych kobiet, które potwierdzą szkodliwy stereotyp „głupiej kobietki”, albo że im samym ktoś zarzuci, że są w życiu politycznym nie ze względu na merytoryczne przygotowanie, ale wymogi parytetu. Inną obawą było umieszczanie na liście tylko słabych kobiet, aby nie zagrażały mężczyznom.

Te same respondentki odpowiadały na takie zarzuty, że bez parytetu do polityki dostaje się bardzo dużo niekompetentnych mężczyzn i nikt tego faktu nie podkreśla: „*Słyszysz się: »ale kobieta się musi nadawać«; ja mówię z całą odpowiedzialnością – »mężczyzna też powinien nadawać się do polityki«*” [H]. Takie rozumowanie świadczy, jak inaczej myślimy o kobietach i mężczyznach.

Zwolenniczki parytetu mówiły, że opinia, iż nie byłoby kogo wybierać spośród kobiet to stereotyp. Podkreślały, że kwoty są rozwiązaniem czasowym i dotyczą kategorii „płci”: „*To nie hasło »teraz tylko mają decydować kobiety« ale »także«*” [H].

Dwie respondentki miały ambiwalentne odczucia: „*Z jednej strony to jest upokarzające dla kobiet, bo, moim zdaniem, kobieta jak jest dobra, to i tak się przebiję. Z drugiej strony, biorąc pod uwagę te wszystkie ograniczenia – to taki parytet by się przydał*” [N]; „*Czy to jest rozwiązanie? Ale od czegoś trzeba zacząć...*” [A].

Zwolenniczki i przeciwniczki kwot znajdowały się po obydwu stronach sceny politycznej.

¹³ <http://www.senat.gov.pl/k5/pos/prace.htm>

e) reakcja partnera

Pewnego razu przeczytałam artykuł o kobietach, które startowały w ostatnich wyborach samorządowych na szczeblu gminnym. Jedna z nich, mająca zasadnicze wykształcenie, powiedziała, że chcąc podwyższyć swoje kwalifikacje, myślała o kontynuowaniu nauki w szkole średniej, ale mąż jej tego kategorycznie zabronił⁴. Ta wypowiedź mnie zaintrygowała. Zapytałam moje respondentki, jak ich partner zareagował na życiową zmianę. Większość z nich otrzymała i otrzymuje wsparcie psychiczne od swoich mężów. Wspierali je, motywowali: „*Idź do przodu! Potrafisz! Zrób!*” [A]. Z reguły mężowie byli zaangażowani w działalność małżonki. Pomagali w kampanii, odciążali od prac domowych, zajmowali się dzieckiem. Jeden z nich zrezygnował nawet z prestiżowej pracy, aby ułatwić organizację domu. Co ciekawe, wszystkie zamężne respondentki, które definiowały siebie jako konserwatystki, a więc zwolenniczki tradycji, żyły według bardzo partnerskiego modelu małżeństwa: „*Tutaj nieco mój konserwatyzm jest zachwiany w domu*” [P]. Mężowie pełnili rolę obiektywnych sędziów, doradców, co, według respondentek, jest niezwykle cenne w polityce. Wiele pań podkreślało, że mężowie są z nich dumni.

Badania ogólnopolskie wskazują również wysoki stopień aprobaty mężów dla karier żon. Wydawać by się mogło, że jeżeli ktoś decyduje się na wejście do polityki, uzgadnia to ze swoim współmałżonkiem i stąd takie, a nie inne wyniki. Jednak mężczyźni rzadziej cieszyli się akceptacją żon⁵. Być może wynika to z faktu, że oni się nie starali o taką akceptację.

W prezentowanych badaniach były jednak 4 wyjątki od wyżej opisywanej reguły. Jedna respondentka wyznała: „*Jak powiedziałam o decyzji: »Ach, spróbuj sobie, bo i tak Ci nic z tego nie wyjdzie«. Ale, w momencie jak wygrałam, to się załamał. Powiedział, że już nie ma żony. Był zrozpaczony. Nigdy w życiu nie poszedł ze mną na żadne oficjalne przyjęcie. On – profesor. Teraz role się odwróciły: »Będę występował jako mąż swojej żony?« Nie pomógł mi w kampanii wyborczej w żaden sposób. Było mi przykro. Gotowałam na trzy dni, żeby dom nie ucierpiał. Umarł na zawał w czasie mojej kadencji. Nie mógł tego przeżyć. To była dla niego tragedia. (...) Z jednej strony był dumny ze mnie. W gronie przyjaciół, znajomych – tak, to był dumny, że ma taką żonę. Ale wobec obcych było mu wstyd*” [N]. Druga stwierdziła: „*Jest jakoś tam dumny ze mnie... No, ale wszystko cacy, tyle, że święty obiad ma być. I teraz codziennie jest skrzywienie, że znowu obiadu nie ma, albo raz na trzy dni*” [B].

⁴ B. Szczepuła, *Baba wyborcza. Randka w ciemno*, „Dziennik Bałtycki”, 11.10.2002.

⁵ R. Siemieńska, *Kobiety: Nowe wyzwania...* s. 123.

Dwie inne nie potrafiły sobie wyobrazić, że jakikolwiek mąż może być zadowolony z intensywniej pracy żony. Podkreśliły, że tak są mężczyźni wychowywani. „*Nie umie się odnaleźć w tym wszystkim. (...) nie miał nic przeciwko w momencie kandydowania, ale nie zdawał sobie sprawy, że tak dużo mnie nie będzie*” [T].

Warto odnotować, że na szesnaście mężatek przypada pięciu mężów pracujących naukowo.

f) stosunek do feminizmu

W Polsce w potocznym rozumieniu pojęcie feminizmu utożsamiane jest z radykalnym skrzydłem tego ruchu. Feministki widzi się jako wariatki, które walczą z mężczyznami. W moim wywiadzie dwa pytania dotyczyły feminizmu: „*Jak Pani rozumie ruch feministyczny?*” i drugie: „*Czy utożsamia się Pani z tym ruchem?*” Ciekawe, że już na pierwsze pytanie respondentki odpowiadały: „*Ja feministką nie jestem!*”. Dalszy ciąg wypowiedzi potwierdzał przytoczoną wyżej opinię. U moich respondentek feminizm spotyka się z różnym przyjęciem. O skrajnym odrzuceniu świadczą wypowiedzi: „*Ja rozumiem źle. Ja tego w ogóle nie rozumiem. (...) Organizowanie się w ruchy feministyczne jest dla mnie dziwne i niezrozumiałe. (...) Jest to chyba dla kobiet, które nie do końca swoją rolę rozumieją w życiu. Chcą się dowartościować poprzez krytykę, hałas wokół siebie. Ja myślę, że to nie tędy droga*” [U]. „*Przecież mieliśmy doświadczenia okresu PRL-owskiego, gdzie było: »Kobieta orze, jeździ na traktorze«, »Kobieta w hucie, kobieta na drucie«. Przecież to była karykatura w końcu*” [M].

Charakterystyczne jest też widzenie w feminizmie tylko jego jednego oblicza: „*Preferowanie kobiet we wszystkich dziedzinach życia społecznego, bez patrzenia na drugą stronę*” [F]; „*Kreują wizerunek, że wszystkie kobiety są kobietami sukcesu*” [W].

Na pytanie o identyfikację, usłyszałam odpowiedź: „*Nie, ze skrajnym nie*”. Zapytałam: „*A z nieskrajnym?*” „*Jeżeliby taki istniał, a wszystkie ruchy feministyczne, jakie są, są skrajne*” [F].

Feminizm postrzegany jest też jako zagrożenie dla kobiet: „*Ze szkodą dla kobiet. Ludzie dzielą się na mądrych i głupich, a nie na mężczyzn i kobiety*” [P]; „*Trzeba tak jak kobieta – cwaniactwo to zrobić. Żeby oni nie wiedzieli kiedy. Inaczej możemy mieć jeszcze gorzej*” [A].

Inna grupa poglądów zawiera się w twierdzeniu, że feministki odegrały już ważną rolę i na tym ich działalność powinna się zakończyć: „*Nie lubię tego za bardzo. Feministki swoją rolę już spełniły. Teraz już nie ma na to miejsca*” [W]; „*W pewnym momencie to one były przydatne, bo bez takiego drastycznego podejścia nie wiem, czy by się jakoś tam w tym czasie, kiedy to się zdarzyło, zmieniło*” [Z].

Dwie respondentki, nie uważające się za feministki, stwierdziły: „*Jeśli się*

mówi o feminizmie, to się myśli o takich sufrażystkach, co paliły staniki, chodziły w męskich strojach, a nie traktuje się tego ruchu feministycznego na serio. A gdyby nie te pierwsze właśnie »wariatki feministki«, to byśmy dzisiaj nie miały praw wyborczych. (...) To nie jest ruch, w którym działa się na rzecz kobiet, dyskryminując mężczyzn. Chodzi o równouprawnienie. Dobrze, że te ruchy są, bo wyciągają mądre, interesujące kobiety na powierzchnię, pomagają im zaistnieć” [N]; „Ruchy feministyczne są słuszne. Jakby ich nie było, nie zwróciłoby się uwagi, że kobieta powinna być w polityce. Walczą o prawa kobiet, które nie mogą się przebić” [T]. Te dwie respondentki nie nazwały się feministkami, choć były aktywne w organizacjach działających na rzecz kobiet.

Ostatnią, nieliczną grupą, są respondentki, które w swoim rozumieniu feminizmu zaznaczają poparcie dla niego: „Bardzo dobrze. Jest potrzebny. (...) Popieram i nie widzę w tym nic złego. Ja się identyfikuję z własną płcią, zwłaszcza, że ja mam tendencje do identyfikowania się z pokrzywdzonymi i słabymi” [I]; „Kobiety powinny stanowić własne lobby i dbać o własne interesy, tylko żeby nie przeginać, bo są hasła feministyczne, które mi się nie podobają” [B]; „Stałe domaganie się, żeby kobiety wyszły z kuchni, wyciąganie je z domu, żeby zaczęły funkcjonować” [C].

Tylko 3 respondentki zauważyły, że feminizm jest szerokim ruchem. Tymczasem Kazimierz Ślęczka poświęcił 10 lat na opisanie tego zjawiska!⁶

Wyczuwałam pewien strach respondentek przed byciem nazwaną feministką. Jedna respondentka, na przykład, była osobą bardzo aktywną w życiu społecznym i teraz jest w politycznym. Kiedy dostała się do parlamentu, jej mąż, który prowadził dom i był bardzo dumny z działalności małżonki, powiedział: „Tylko ty mi tą feministką nie zostań!” [G]. Inna respondentka stwierdziła: „To jest w ogóle brzydka nazwa, może dlatego, że u nas to się kojarzy z takim zaciebrzowaniem, takim feminizmem: na traktor siadam, wciągam na siłę spodnie, rzucam stanik! U nas jest taki stereotyp. Ja myślę, że to trzeba zrobić gładko, miękko, przyjemnie, ze względu na dumę męską. (...) O! »Równy status kobiet i mężczyzn« – to już ładniej brzmi! »Tolerancja«, »współpraca«” [A].

5 kobiet nazwało siebie feministkami, z czego 2 zrobiły to też z pewną wyczuwalną obawą: „C h y b a tak” [L]; „Zdecydowanie jestem f e m i n i z u j a c a” [B].

Dla niektórych kobiet określenie siebie jako feministki było dylematem: „Ja nie jestem szalejącą feministką. Ja też lubię, jak mnie całują w rękę. (...) Ja nie jestem taka feministka z krwi i kości. Oczywiście, ja bym chciała, żeby prawa kobiet były, ale w taki sposób łagodny, żeby oni to zrozumieli” [A]; „Znaczy na pewno nie lubię, nie szanuję i nie popieram feministek szalejących, ekstremalnych (...), czyli tych, które mówią, że mężczyźni to do kosza,

⁶ K. Ślęczka, *Feminizm. Ideologie i koncepcje społeczne współczesnego feminizmu*, Katowice 1999.

w ogóle to nas zniewalają, a my kobiety idealne itd., itd. (...) Jestem za działalnością kobiet na rzecz wspierania innych kobiet, aczkolwiek nie lubię szatkowania tak społeczności. Wolałbym raczej mówić, że się wspólnie, nawzajem społeczeństwo wspiera... ale, ale rozumiem, że kobiety mogą lepiej siebie rozumieć, znaczy..., że tak jak mężczyźni nad wódką jak siądą, to się będą..., to się lepiej rozumieją, tak te kobiety nad inną wódką czy nad herbatą, też mogą mieć, mogą bardziej czuć wspólne problemy. Jestem za tym, żeby w taki normalny zdroworozsądkowy sposób się wspierać i działać na rzecz większej obecności kobiet w życiu publicznym i lepszych warunków życia dla nich, dla nas" [Z].

W większość przypadków reakcja na słowo feminizm kłóciła się z atmosferą całego, bardzo prokobiecego w duchu (nawet w przypadku konserwatystek) wywiadu. Potwierdza to konstatację Agnieszki Graff. Wiele kobiet mówi: „Nie jestem feministką, ale...« Druga część tego zdania od feminizmu niczym się nie różni, jednak fantom feministki strzeże granic kobiecości”¹⁷.

Zagadnienia regionalne

a) województwo pomorskie jako twór niejedności

Kształt nowego województwa pomorskiego jest „wypadkową dość przypadkowych decyzji i efektem zażartej walki politycznej”, nie wynika zaś z tradycyjnych powiązań¹⁸. W rezultacie województwo pomorskie należy do regionów o największym zróżnicowaniu gospodarczym, politycznym i kulturowym¹⁹.

O trudności związku Słupska z Gdańskiem świadczy też wypowiedź jednej z respondentek, gdańszczanki, która uczestniczyła w pracach nad nowym podziałem administracyjnym: „No już przyzwyczaiałam się do tych ziem przyłączonych, (...) ale wolałabym, żeby tu był Elbląg” [D].

Zastanawiałam się, jak wygląda u przedstawicielek regionalnej elity władzy identyfikacja z regionem rozumianym jako województwo pomorskie. Okazało się, że o takiej kategorii w percepcji respondentek nie można jeszcze mówić.

Wszystkie polityczki z rejonu Słupska stwierdziły, że czują się związane z okolicami tego miasta i dla nich chcą działać: „Wszelkimi siłami będę broniła tego miasta przed prowincjonalizacją i marginalizacją. A to nam grozi” [I].

Dwie słupskie respondentki, reprezentujące lewicę, były przeciwne połączeniu Słupska z Gdańskiem i optowały za stworzeniem województwa środkowopo-

⁷ A. Graff, *Świat bez kobiet. Płeć w polskim życiu publicznym*, Warszawa 2001, s. 231.

⁸ C. Obracht-Prondzyński, *Ku samorządnemu Pomorzu. Szkice o kształtowaniu się ładu demokratycznego*, Gdańsk 2002, s. 108.

⁹ Ibidem, s. 109.

morskiego, ponieważ Słupsk i Koszalin są według nich podobnymi do siebie miastami. Jedna zmieniła zdanie, kiedy znalazła się w sejmiku I kadencji: „*Z przerażeniem obserwowałam zachowania ludzi z Gdańska i Trójmiasta (...) Ludzie z Trójmiasta nie zauważyli, że województwo pomorskie nie kończy się na granicy obwodnicy (...). Ewentualnie, że to tylko Kaszuby*” [C]. Po tej konstatacji uznała, że trzeba działać na rzecz dawnego województwa słupskiego w tych ramach, które istnieją.

Trzecia słupska respondentka, z prawej strony sceny politycznej, przeciwna była powstaniu województwa środkowopomorskiego, ponieważ według niej, z ekonomicznego punktu widzenia Słupsk skorzysta bardziej na związku z Gdańskiem. Nie ukrywa, że w takim aliansie widzi też szansę na wzmocnienie prawicy w rejonie słupskim.

Rozmawiając z respondentkami ze Słupska, bardzo wyraźnie odczuwa się poczucie krzywdy i niesprawiedliwości. Według nich dominacja aglomeracji trójmiejskiej zagraża równowadze regionu. „*Niepokoiki mnie, że zapomina się o Słupsku i tym rejonie, tak jakby istniały tylko Gdańsk i Kaszuby*” [W].

Respondentka związana ze środkowymi terenami nowego województwa uważała, że jej okolice zyskały na nowym podziale administracyjnym. Stało się tak, ponieważ znalazły się w centrum województwa, a wcześniej były zawsze terenami peryferyjnymi. Ale ona również widzi dominację Gdańska, choć zwraca uwagę, że nie tylko tego miasta: „*Ale i Słupsk, który wiele wywalczył (...) na niekorzyść pasa środkowego. (...) Grozi mu [pasowi środkowemu – M.W.] wyludnienie. Wieś musi zostać wsią. Jeśli zostaną tylko duże ośrodki w naszym regionie, przestanie być on atrakcyjny turystycznie*” [O].

Respondentki pochodzące z Trójmiasta podkreślały największy związek właśnie z aglomeracją trójmiejską albo jej pojedynczym miastem.

Kilka pań, choć nie urodziło się na Pomorzu, czuło się związanych z regionem, ale pojęcie to nie przekłada się na granice województwa. Ma ono raczej charakter fascynacji krajobrazowej niż poczucia specyficznej tożsamości. „*To ojczyzna z wyboru (...). Ukorzeniłam się tu*” [J]; „*Zakochałam się w tym regionie ze względu na walory przyrodnicze. (...) Jestem »Kaszubka« z wyboru*” [N]; „*Choć się tu nie urodziłam – czuję się gdańszczanką. Lubię Pomorze. Ale żeby nazwać się Pomorzanką, za mało znam historię, aspekty społeczne*” [F].

Trójmiejskie respondentki również zauważyły dominację Gdańska w województwie, ale zwracają uwagę na jej inny aspekt: „*To znaczy..., jest to zagrożenie, myślę, bardziej w takiej sferze mentalnej. Dlatego, że inne części województwa czują się dyskryminowane. Natomiast kiedy ludzie czują się dyskryminowani, to zawsze to wzbudza niechęć do hegemonii – i w tym sensie. Dlatego, że rzeczywistego uprzywilejowania specjalnie nie ma. Jeżeli*

wojewoda jest ze Słupska – nawet tak personalnie na to jak się patrzy. Jeżeli w sejmiku wojewódzkim jest przecież reprezentacja proporcjonalna do liczby ludności, no to można powiedzieć: »Dlaczego wobec tego ci reprezentanci nie dbają w dostatecznym stopniu o inne regiony?« Natomiast jeżeli jest takie przekonanie – a jest – to samo to przekonanie rodzi dużo negatywnych skutków» [S].

Są też takie, które widziały tendencję odwrotną: „Nie zgadzam się natomiast z tym, że budowa tego regionu spowodowała jakąś straszną zapaść w miejscach takich jak Słupsk czy parę innych leżących na obrzeżach, bo wydaje mi się, że w dłuższym okresie czasu one raczej z tego skorzystają. Przepraszam, w krótkim też skorzystały, ponieważ wszyscy, chcąc jakby zapobiec smutkowi związanemu z utratą pozycji, dostawali więcej pieniędzy niż wynikało to z podziału takiego czysto statystycznego. Ale również w długim okresie czasu skorzystają na pewno w związku z wyrównywaniem szans, bo projekty, na przykład projekty europejskie, preferują promocję obszarów wiejskich, rozwój małej i średniej przedsiębiorczości, czyli coś, co dla tamtych słabych części naszego regionu jest niezbędne do rozwoju. I ponieważ jakiś potencjał jednak większy dużo jest tutaj, tak na przykład naukowy czy finansowy, czy gospodarczy w ogóle, to wydaje mi się, że w dłuższym okresie czasu one na tym skorzystają” [K].

Większość mieszkanki Trójmiasta nie widziała dominacji Gdańska i ubolewała nad faktem, że takiej nie ma. Bardzo często powtarzało się zdanie, że Gdańsk powinien być „lokomotywą regionu”. Powinien promieniować na inne miasta. Według nich tworzenie wielkich metropolii jest drogą do celu. Tymczasem Gdańsk jest za mało aktywny, nie rozwija się. Świadczyć o tym może stale zmniejszająca się liczba ludności. Pojawiły się głosy, że to Gdynia staje się wiodącym ośrodkiem w Trójmieście.

Powyższe wypowiedzi świadczą, że „gdańskocentryzm” nadal jest w pomorskiej elicie bardzo wyraźny²⁰. Trudno też realizować będzie, pojawiające się od momentu powstania nowego województwa, hasła o konieczności integracji regionu²¹, jeżeli taka integracja nie zaszła jeszcze w sferze mentalnej elit politycznych. Tożsamościowy podział na *my* i *oni*²² nie dotyczy regionu pomorskiego i reszty kraju, ale części zachodniej i wschodniej województwa.

Na każdym szczeblu politycznej aktywności respondentek odczuwało się, że związek z danym terenem tożsamy jest z miejscem zamieszkania wyborców: „Je-

²⁰ Ibidem, s. 118.

²¹ Ibidem, s. 109.

²² M. Szczepański, *Tożsamość regionalna – w kręgu pojęć podstawowych o metodologii badań*, [w:] *Rozwój - Region - Społeczeństwo. Z okazji jubileuszu Profesora Bohdana Jałowickiego*, Warszawa-Katowice 1999, s. 77.

stem związana silnie z Gdańskiem. Jego interesy chcę reprezentować, bo tu zostałam wybrana” [J]; „Nie może to być obca sprawa – to, co się dzieje w moim okręgu. Przecież ci ludzie mi zawierzyli. Muszę dbać o tych ludzi, o ten okręg, żeby to województwo nie zeszło na dalszy plan” [T].

Parlamentarzystki mają jednak różne punkty widzenia na ich stopień zaangażowania w sprawy regionu. Od takich, dla których aktywność parlamentarna bardzo mocno związana jest z interesami województwa, poprzez podział na dwie sfery działalności parlamentarzysty, po stwierdzenie, że parlament jest miejscem tworzenia polityki ogólnokrajowej.

Niektóre respondentki ze szczebla regionalnego podkreślają, że ich działalność wiąże się z silnym zaangażowaniem w ideę samorządności.

3 respondentki przyznają, że ich działalność wynika bardziej z chęci zrobienia czegoś dla Polski w skali makro, niż dla regionu.

Jednak 6 respondentek, z 13 działających na szczeblu lokalnym, próbowało dostać się do parlamentu. Podkreślają przy tym, że zamierzały zajmować się sprawami regionu i działaniem na rzecz samorządności.

b) ocena kondycji województwa pomorskiego

Kiedy poprosiłam o ocenę kondycji województwa pomorskiego pierwsze słowa, które padały to: „cienko”, „kiepsko”, „słabo” i „marnie”.

Wszystkie respondentki podkreślały, że nasz region ma duży, ale niewykorzystany potencjał i miejsce, które zajmuje w rankingach, jest nieadekwatne do jego możliwości. Dzwignią województwa powinna być gospodarka morska, rybołówstwo i przemysł stoczniowy, który jest bardzo nowoczesny. Tymczasem wszystkie te dziedziny pozostają w sferze zaprzepaszczonych możliwości. Problemem jest też brak inwestycji. To wszystko powoduje wysoki poziom bezrobocia, które jest obecnie najbardziej palącym problemem. Jedna respondentka zauważyła, że bardzo zaniedbane są Żuławy.

Jedyną optymistyczną opinię wyraziła respondentka zajmująca się polityką zagraniczną regionu: „Mamy niezłe notowania jako region na zewnątrz (...) jako aktywny i otwarty” [Z].

W czym tkwi przyczyna słabej kondycji regionu? Respondentki zwracały uwagę na dwie podstawowe. Można je nazwać „historycznymi”. Po pierwsze, już w latach 80. władze nie sprzyjały temu terenowi ze względu na to, że był on kolebką „Solidarności”. Po 1989 r. rzesze polityków z Pomorza zajęły najwyższe stanowiska państwowe, zapominając o interesach regionu. Według jednych respondentek wstydziły się oni lokalnych patriotyzmów, według innych zajęci byli sprawami ogólnopolskimi. Nie ulega jednak wątpliwości, że zabrakło lobbingu na rzecz Pomorza: „O Śląsku się mówi, o Wschodzie, Zachodzie się mówi, a tyłem do morza stoimy. (...) Warszawa spostrzeża tylko plaże, nie ma tam ludzi z Wybrzeża.

Ale trzeba się też w piersi uderzyć, bo byli nasi ludzie i nic nie zrobili” [A].

Ten „exodus” pomorskich polityków do Warszawy spowodował też brak silnych i charyzmatycznych liderów lokalnych, także gospodarczych.

Pojawiają się ponadto głosy, że restrukturyzacja w formie niszczenia, jak to miało miejsce w przypadku pegeerów, nie była dobrym rozwiązaniem.

Respondentki zauważały, że województwo pomorskie nie ma dobrej polityki promocyjnej, oraz że samorządowcom brakuje wizji rozwoju regionu. Taka sytuacja spowodowana jest przewagą sporów politycznych nad merytoryczną pracą: *„Wydaje mi się, że częściowo to wynika stąd... Znaczy... To jest moje zdanie, z którym się nie zgadza większość przywódców politycznych. Częściowo wynika to ze zbyt dużego upolitycznienia. To znaczy, jak powiedziałam: bez polityki się nie da żyć, ale niemniej jednak, mimo wszystko, w tej polityce również powinna obowiązywać preferencja związana z fachowością, z przygotowaniem do danej funkcji. I brak tej polityki kadrowej w ugrupowaniach, które są w tej chwili zbyt świeże jakby, zbyt buzujące i rozwiązujące i dzielące się, potem łączące, powoduje, że wybory na niektóre miejsca są przypadkowe. I one powodują, że z braku przygotowania czy wyobraźni niektórych ludzi nie korzystamy ze wszystkich możliwości” [Z].*

Szansą dla województwa pomorskiego jest wyjście poza podziały polityczne. Wiele respondentek wiąże też nadzieje z funduszami pomocowymi Unii Europejskiej, offsetem. Bardzo ważnym przedsięwzięciem jest autostrada A1 łącząca województwo pomorskie z południem Europy. Warto też, według niektórych, w rozwoju regionu stawiać na gospodarstwa ekologiczne i turystykę.

c) samorząd

Od 1998 r. funkcjonuje w Polsce instytucja sejmiku wojewódzkiego, która zajmuje się kreowaniem polityki regionalnej. Zapytałam członkinie pomorskiej elity, jak oceniają tą instytucję. Najczęściej pojawiała się opinia, że samorząd wojewódzki ma zbyt ograniczone kompetencje, aby faktycznie móc decydować o województwie, oraz że dysponuje za małymi środkami. Wiele respondentek zauważało tendencje centralizujące państwa. To hamuje rozwój regionu, a samorządność jest *„jedyną drogą do tego, żeby zacząć normalnie gospodarować w całej Polsce” [N].*

Niektóre respondentki zwracały uwagę, że niekorzystny jest powstały dualizm władzy: wojewoda/marszałek. Relacje między nimi są za mało wykrystalizowane. Według nich szereg kompetencji wojewody powinno przejść do marszałka, a wojewoda powinien pełnić tylko nadzór.

Większość też ubolewa nad faktem, że społeczeństwo nie jest zaangażowane w tworzenie samorządności. Wspomniany dualizm jest niezrozumiały dla przeciętnego obywatela. Ludzie nie czują, że to jest polityka, na którą powinni mieć wpływ.

Pretensje za taki stan rzeczy kierowane są pod adresem twórców reformy. Chodzi o wspomniane wyżej wąski zakres kompetencji i za małe środki pieniężne. Do mediów mają żal o to, że prezentują tylko sensacje, przez co tworzy się obraz ludzi w sejmiku jako osób, które nie pracują, tylko się „wyzywają”. Nie pokazują natomiast, dlaczego ważne jest stworzenie wybieralnej władzy na poziomie województwa. W końcu wymieniają po części same siebie – klasę polityczną, która powinna pokazywać: na czym polega samorząd, po co to jest, jakie ma kompetencje. Jedna respondentka zauważyła, że powinny istnieć dyżury radnych: „*Ja optowałam za tym, że powinno się zrobić jakiś dyżury, żeby radni sejmiku przyjmowali jednak ludzi i bezpośrednio się stykali z ich problemami. No to na to mi mówiono, że nie, że my jesteśmy tutaj województwo i my mamy zasięg szerszy. To Rada Miasta niech się zajmuje skargami i zażaleniami. A mi się wydawało, że właśnie błędnym było to, że samorząd się, w pewnym sensie, odgrodził od społeczeństwa*” [M].

d) Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie

Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie jest największą organizacją na terenie województwa pomorskiego tak silnie zaangażowaną w tworzenie samorządności i podmiotowości regionalnej Pomorza²³.

5 respondentek nie miało w swojej karierze żadnych kontaktów z ZK-P (w tym wszystkie ze Słupska). 2 deklarują, że przyjaźnią się z jego działaczami. Pozostałe współpracowały ze Zrzeszeniem przy różnych okazjach. Zaskakujący jest natomiast fakt, że tylko dwie są jego członkiniami. Zaskakujący, ponieważ wielu działaczy ZK-P czynnie uczestniczy w życiu politycznym regionu pomorskiego. Być może jest to związane z tym, że większość członków ZK-P pochodzi z terenów wiejskich, zamieszkałych przez społeczność tradycyjną światopoglądowo²⁴.

W większości respondentki miały pozytywną opinię o ZK-P. Uważały, że jest to organizacja bardzo prężna, posiadająca duże wpływy w województwie. Kultuwując bogactwo kulturowe regionu, pracuje na rzecz wytworzenia tożsamości „małej ojczyzny”. Jedna z respondentek określiła to „*pracą pozytywistyczną na wagę złota*” [K].

Inna stwierdziła, że nie można mówić o całym Zrzeszeniu, ponieważ każde koło jest inne, bardziej lub mniej aktywne. Jest to według niej organizacja bardzo rozczłonkowana. Taka opinia jest zgodna z głosami płynącymi z samego ZK-P²⁵.

Padły też słowa krytyki. Przede wszystkim za to, że ZK-P nie podejmuje inicjatyw na terenie słupskim. Respondentka z tamtego terenu stwierdziła, że orga-

²³ C. Obracht-Prondzyński, *Pomorski ruch regionalny. (Szkic do portretu)*, Gdańsk 1999, s. 51-52.

²⁴ Tenże, *Radnych portret własny*, „Pomerania”, 1994, nr 11, s. 9.

²⁵ Wypowiedź T. Gleinerta, [w:] S. Janke, *Jest w Zrzeszeniu siła*, ibidem.

nizacja ta jest bardziej kaszubska niż pomorska. Inna respondentka z Trójmiasta wtóruje, że Kaszubi nie mogą zdominować tego regionu. Zwłaszcza że, co podkreśla wiele respondentek, Pomorze jest szczególnym regionem, ponieważ jest mieszaną różnych napływowych społeczności. Takie opinie stawiają pod znakiem zapytania stwierdzenia, że jest to organizacja, która „*odwołuje się do całego Pomorza*”²⁶.

W samym Zrzeszeniu żywa jest od kilku lat dyskusja na temat stopnia „polityzacji” ZK-P²⁷. Wśród respondentek również pojawiły się głosy, że ZK-P za bardzo balansuje na granicy polityczności: jeżeli wystawia w wyborach kandydatów, to wystarczy mały krok, żeby stało się partią, a to może grozić rozpadem ruchu. Powinno koncentrować się wyłącznie na kultywowaniu, pokazywaniu i „reklamowaniu” tradycji regionu, wiedzy o Kaszubach, ale też bez chęci tworzenia z Kaszubów narodowości czy uznawania za urzędowy języka kaszubskiego.

Jedna respondentka zauważyła, że według niej prezes ZK-P Brunon Synak nadaje tej organizacji za bardzo katolicki charakter, a powinien to być ruch świecki.

Według członkini ZK-P Zrzeszenie mogłoby być bardziej aktywne. Według niej prezes Synak powinien czynnie działać, wykorzystując swoją silną pozycję w polityce i prestiż profesora.

Druga z członkiń ZK-P w działalności tej organizacji widzi tylko propagowanie kultury kaszubskiej: „*Dowartościowanie spraw regionalnych. My po prostu je odkrywamy, pokazujemy. To, co u nas się dzieje w kulturze (...), to po prostu pokazujemy. Bo nie wszyscy sobie zdajemy sprawę, co jest ważne*” [O].

Nie można jednak oprzeć się wrażeniu, że Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie identyfikowane jest wyłącznie z Kaszubami.

Zakończenie

Częścią zmian społecznych, które zachodzą w Polsce od 1989 r. jest nowe określenie ról i statusu kobiet i mężczyzn. Obserwując wzrost liczby kobiet w ciałach wybieralnych, a także korzystania z biernego prawa wyborczego, można odnieść wrażenie, że choć powoli, to jednak zmienia się widzenie roli kobiety. Być może wpływ na to zjawisko mają sukcesywne akcje nawołujące do aktywizacji politycznej kobiet i popierania ich w wyborach. Na to mógłby wskazywać fakt, że moje respondentki mają poczucie tożsamości grupowej z kobietami. W wywiadach wątek niewielkiej obecności kobiet w życiu politycznym i konieczności jego

²⁶ C. Obracht-Prondzyński, *Pomorski...*, s. 60.

²⁷ Wypowiedź J. Budnika, [w:] S. Janke, *op. cit.*, s. 6; wypowiedź B. Cirockiego, *ibidem*, s. 7; C. Obracht-Prondzyński, *Pomorski...*, s. 66.

zwiększenia pojawiał się w wielu momentach, nie tylko wtedy, kiedy rozmowa dotyczyła problematyki kobiecej.

Literatura zwraca uwagę, że obecność kobiet w polityce jest cenna z trzech podstawowych powodów. Po pierwsze, większa liczba kobiet chcących wejść do życia politycznego oznacza poszerzenie puli wybieranych, a więc większe gwarancje wyboru najlepszych. Po drugie, stwarza szansę „na pełne wykorzystanie kapitału wykształcenia, kwalifikacji, doświadczenia zawodowego, które są udziałem współczesnych kobiet”²⁸. Po trzecie w końcu, „nigdy nie będzie można mówić o w pełni demokratycznym społeczeństwie polskim, jeśli nadal legitymizacja karier politycznych kobiet dokonywać się będzie według wzoru legitymizacji karier ludzi pochodzących z mniejszości społecznej”²⁹. W wypowiedziach moich respondentek pojawia się jeszcze jeden wątek. W uczestnictwie kobiet w polskiej polityce widzą one lekarstwo na panujący w niej obecnie kryzys. Wynika to z wielokrotnie podkreślanego przez nie faktu, iż kobiety nastawione są na realizację konkretnych celów, a nie zaspokajanie chęci władzy i korzystanie z profitów, jakie ona niesie. Obecność kobiet mogłaby więc gwarantować mniejszą ilość „afer”, które co rusz wstrząsają sceną polityczną i opinią publiczną. Dochodzi jeszcze dodatkowy czynnik. W czasie PRL-u kobiety nie miały szansy zaistnieć w wysokich strukturach ówczesnej władzy. Dlatego teraz posiadają one albo atut „nowych twarzy”, albo przeszłość działaczek „Solidarności”, które po latach przerwy angażują się na nowo w życie polityczne, nie przez przypadek chyba właśnie w dobie impasu. Pomorze jest przecież kolebką „Solidarności” i w latach 80. działało na tym terenie dużo kobiet. Potwierdza to tezę, że kobiety w Polskiej tradycji aktywizują się w momentach kryzysowych³⁰.

Z tych wszystkich powodów warto jest w sposób rzetelny i poważny pisać i rozmawiać o uczestnictwie kobiet w życiu politycznym. Tymczasem rozważaniom tym towarzyszy „przymrużenie oka”. Poseł PiS-u, na przykład, radiową dyskusję na temat udziału kobiet we władzach decyzyjnych podsumował słowami: „Ja może tak żartobliwie zakończę, że ja zauważyłem, że wszystkie parlamentarzystki ciągle poprawiają sobie włosy!”³¹.

W moich badaniach rysuje się obraz kobiet-polityków jako osób silnych psychicznie, pracowitych, które zostały zauważone dzięki swojej zawodowej działalności bądź aktywności. Mogąc obserwować życie polityczne od wewnątrz, widzą wartość uczestnictwa kobiet w polityce. Jednocześnie jednak odrzucają zdecydo-

²⁸ J. Banach, *op. cit.*, s. 198.

²⁹ J. Wódz, *Legitymizacja karier politycznych kobiet w Polsce po 1989 roku. Kilka refleksji z dziedziny socjologii polityki*, [w:] *Kobiety wobec...* s. 158.

³⁰ A. Titkow, *Kobiety pod presją? Proces kształtowania się tożsamości*, [w:] *Co to znaczy być kobietą w Polsce*, red. A. Titkow, H. Domański, Warszawa 1995, s. 26.

³¹ „Puls Tróiki”. 20.05.2003.

wane formy wspierania tego uczestnictwa. Jest to szczególnie zastanawiające w zestawieniu z systematycznie rosnącym poparciem społecznym dla tego typu rozwiązań.

Pomorze posiada bogate tradycje samorządowe. W wypowiedziach wielu respondentek, zwłaszcza działających na szczeblu regionalnym, bardzo wyraźnie widać przywiązanie do idei samorządności. Mimo to nowy region pomorski nie jest jednolitą tożsamościowo konstrukcją. Wyraźny jest podział na byłe województwo śląskie i gdańskie. Zdaje się, że „mentalna” unifikacja tych terenów jest jeszcze kwestią czasu i wypracowania wzajemnych relacji. Być może wpływ na tę sytuację ma słaba kondycja województwa pomorskiego, która jest wyraźniej odczuwalna na jego zachodnich terenach.

Zaprezentowane badania otwierają nową perspektywę badawczą: studia nad pomorskimi elitami, ze szczególnym uwzględnieniem roli kobiet. Ciekawym byłoby przedstawienie sylwetek kobiet nie tylko w elicie politycznej, ale także artystycznej, medialnej, naukowej czy gospodarczej.